



tekst

MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

Powódź w szczególny sposób dotknęła mieszkańców wiosek, którzy nie tylko stracili domy i zabudowania gospodarskie, ale w wielu przypadkach również jedyne źródło utrzymania – uprawy rolne. Wiele mówi się o ubezpieczeniach produkcji rolniczej. Niestety, pomijany jest często fakt, że nie wszystkie uprawy w Polsce można ubezpieczyć, jak np. specjalistyczną produkcję ogórków, którą prowadzi pan Piotr Zawadzki z Maśnika. Więcej o dramacie rolników z terenów dotkniętych przez powódź na stronach IV–V.

krótko

W trosce o dzieci

TARNOBRZEG. Grupa 50 dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 8 z Wielowsi 28 maja br. wyjechała do Muszyny na tzw. zieloną szkołę. Na początku czerwca na wycieczkę do Kołobrzegu wyjadą także uczniowie zalanej Szkoły Podstawowej nr 11 w Sobowie. Uczniowie z tarnobrzeskich osiedli dotkniętych przez powódź kontynuują naukę w dwóch szkołach położonych w centrum miasta (nr 9 na os. Dzików i nr 10 na os. Serbinów).

Dwuletni projekt Caritas

Stała pomoc



Tysiące osób ciągle oczekuje pomocy, gdyż woda zniszczyła im dorobek życia

MARTA WOYNAROWSKA

W wyniku powodzi w diecezji sandomierskiej ucierpiało ok. 15 tys. osób. Wśród nich jest prawie 4 tys. rodzin, których mieszkania zostały całkowicie zniszczone.

Tak wynika ze wstępnych obliczeń przeprowadzonych przez Caritas Diecezji Sandomierskiej, która dociera z pomocą do dotkniętych tą bolesną tragedią. Do tej pory skorzystało z niej kilka tysięcy osób. – Pomoc, którą świadczymy, ma charakter doraźny i polega przede wszystkim na dostarczaniu żywności, wody pitnej, środków czystości, odzieży i produktów pierwszej pomocy poszkodowanym przez powódź – wyjaśnia ks. Bogusław Pitucha, dyrektor Caritas Diecezji Sandomierskiej. – Obecnie ciągle potrzebujemy żywności o przedłużonym terminie ważności,

środków czystości i dezynfekujących, butów gumowych, rękawic, łopat oraz kołder, pościeli, koców, materacy itp., a w najbliższym czasie osuszaczy, sprzętu AGD oraz wyposażenia mieszkań – podkreśla ks. Pitucha. Widząc ogrom zniszczeń i spustoszenia, których dokonała tegoroczna powódź, świadczący pomoc są jednocześnie świadomi, że będzie ona konieczna jeszcze długo po zniknięciu wody z pól i mieszkań. W tym celu Caritas Diecezji Sandomierskiej rozpoczęła wcielanie w życie projektu o nazwie „Długa fala...”, który będzie niósł pomoc długofalową osobom poszkodowanym przez powódź. Patronat honorowy nad nim objął biskup sandomierski Krzysztof Nitkiewicz.

Projekt jest skierowany do dzieci i młodzieży, rodzin wielodzietnych, starszych i chorych, samotnych oraz rolników. W ramach projektu młodzież i dzieci będą otrzymywać pomoc w dożywianiu, w dojazdach do szkoły, refundację kosztów pobytu w internacie itp. Osobom starszym, samotnym, chorym i niepełnosprawnym będzie natomiast świadczona

pomoc w zakupie leków i częściowej opłacie bieżących rachunków. Rolnicy mogą liczyć na konkretne wsparcie w pozyskaniu paszy, nasion i sadzeniaków.

– Będziemy szukali sponsorów, darczyńców oraz będziemy organizowali loterie, festyny i koncerty charytatywne, podczas których będą zbierane środki finansowe na realizację tego programu. Mamy zamiar tworzyć partnerstwa między szkołami i klasami, parafiami itp., aby sobie pomagać wzajemnie – wyjaśnia ks. Bogusław Pitucha.

Podejście do każdej osoby posiadającej status powodziarza będzie odbywało się w sposób indywidualny. Ze względu na ogromne straty poniesione podczas tegorocznej powodzi i wyrządzone szkody Caritas Diecezji Sandomierskiej planuje realizację tego projektu przez dwa lata.

Ofiary pieniężne na rzecz poszkodowanych można ciągle przekazywać na specjalny rachunek bankowy Caritas Diecezji Sandomierskiej: 81 1060 0076 0000 3200 0031 9541 z dopiskiem „Pomoc powodziarom”. **ms**

W kościołach była woda



Suszące się ornaty z zalanego kościoła w Tarnobrzegu-Sobowie

DIECEZJA. Do czterech kościołów parafialnych i dwóch kaplic dojazdowych wdarła się woda podczas powodzi, która dotknęła diecezję sandomierską. Jej dotkliwe skutki trwają do dziś. W wyniku tragedii ucierpiały następujące świątynie: Matki Bożej Królowej Polski w prawobrzeżnej części Sandomierza, Matki Bożej Częstochowskiej w Tarnobrzegu-Sobowie, Św. Gertrudy i św. Michała Archanioła w Tarnobrzegu-Wielowsi oraz Świętej Rodziny w Trześni, gdzie również zostały zalane dwie kaplice

dojazdowe oraz cmentarz. W tarnobrzeszkiej Wielowsi od żywiołu ucierpiał również klasztor sióstr dominikanek, a także cmentarz parafialny. W większości ze świątyń woda już ustąpiła i rozpoczęło się ich porządkowanie. Do chwili zamknięcia numeru woda, niestety, ciągle znajdowała się w dolnym kościele MBKP w Sandomierzu. Kapłani z parafii sprawowali w tym czasie Msze św. przed Domem Kultury, na tzw. osiedlu Huta, które uchroniło się przed dramatem powodzi.

ms

Solidarność dzieci z misjami

WOLA RANIŻOWSKA. 20 maja w miejscowej parafii odbyło się spotkanie dzieci pierwszokomunijnych oraz z klas trzecich szkoły podstawowej z dyrektorem Papieskich Dzieł Misyjnych Diecezji Sandomierskiej ks. Marianem Zarębą. Mszę św. sprawowali proboszcz ks. Eugeniusz Worsa, ks. Łukasz Baran i ks. Marian Zaręba, który w kazaniu przybliżył dzieciom tematykę misyjną. Mówił zatem o warunkach życia ich rówieśników w krajach Afryki, Ameryki

Dzieci założyły stroje, które noszą ich rówieśnicy z krajów misyjnych

Południowej i innych rejonów świata. Przypomnił postacię kard. Adama Kozłowieckiego – pochodzącego z tych terenów, który całe swoje życie poświęcił dla głoszenia Dobrej Nowiny w Zambii, oraz bp. Jana Ozgi, pracującego obecnie w Kamerunie. Mali Przyjaciele Misji zadeklarowali pomoc przez odmawianie Różańca. Do swoich modlitw w tym szczególnym czasie włączyli także pamięć o poszkodowanych podczas tegorocznej powodzi.

mz



Zaśpiewali Panu

NISKO. XVIII Dziecięcy Przegląd Pieśni i Piosenki Religijnej „Chcę śpiewać Panu” odbył się w sali widowiskowej NCK „Sokół” oraz w sanktuarium św. Józefa. Zorganizowały go Towarzystwo Kultury Chrześcijańskiej „Logos”, Niżańskie Centrum Kultury „Sokół” oraz parafia św. Józefa w Nisku. Jury, w składzie Emilia Balcerzak – nauczycielka muzyki, przewodnicząca, ks. kanonik Franciszek Greła – proboszcz parafii św. Józefa i Mieczysław Koziarz z Towarzystwa Kultury Chrześcijańskiej „Logos”, wyróżniło pierwszymi nagrodami następujących wykonawców: zespół wokalny z przedszkola nr 1 z Niska, Julię Surowaniec z Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli, Karolinę Lach i Katarzynę Dąbek z PSP nr 5 w Nisku oraz



Zespół wokalny z Przedszkola nr 1 w Nisku

Aleksandrę Szostak i Magdalene Lesiczkę z Publicznego Gimnazjum w Nowosielscu. Ponadto nagrodę specjalną proboszcza sanktuarium św. Józefa w Nisku za wykonanie pieśni o św. Józefie otrzymał zespół wokalny z Katolickiego Gimnazjum w Stalowej Woli.

ac

Parafialna majówka

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI. W parafii NMP Saletyńskiej pod hasłem „Ofiarujmy dzieciom wakacje” 22 maja odbyła się majówka parafialna z okazji Dnia Matki. Pomysłodawcą i organizatorem przedsięwzięcia był ks. Sławomir Brzeski – wikariusz tutejszej parafii, któremu pomagali 14 SDSH „Ignis” i 1 DH „Płomień”. Celem spotkania było pozyskanie funduszy na organizację letniego wypoczynku nad morzem dla harcerzy z parafii oraz dzieci z rodzin

znajdujących się w trudnej sytuacji. W programie znalazły się występy artystyczne, loterie, konkursy, zawody sportowe, w tym na najbardziej wysportowaną rodzinę, którą okazali się państwo Sojowie. Majówka zakończyła się wspólną modlitwą, w której powierzono Matce Bożej ofiary tegorocznej powodzi. Przez cały czas trwania majówki czynny był punkt parafialnej Caritas, gdzie przyjmowano dary dla powodziarzy.

dw

Medal za stoisko

KIELCE-STALOWA WOLA. Huta Stalowa Wola SA została nagrodzona medalem targów kieleckich za tegoroczną aranżację swojego stoiska. Zwiedzający z dużym uznaniem wypowiadali się także o rynkowej nowości huty, czyli

spycharce gąsienicowej TD 14 M Extra. Oprócz nagrodzonego stoiska wewnątrz hali wystawienniczej, HSW SA na poligonie kieleckich targów prezentowała również spycharkę gąsienicową TD 25 M Extra, ładowarkę kołową 555 C Extra i zmodernizowaną koparko-ładowarkę 9,50 M.

ac



Nagrodzone stanowisko na targach

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@goscniiedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ: ks. Michał Szawan – dyrektor oddziału, Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Huta i elektrownia oparły się powodzi

Zatrzymali wodę

Poniedziałek był dla mnie najszcześniejszym dniem w życiu, gdyż mogłam **powrócić do normalnej pracy** – mówi z nieukrywaną radością pani Monika, zatrudniona na terenie sandomierskiej Huty Szkła.

Zanim pani Monika, a wraz z nią ponad 2 tys. pozostałych pracowników różnych spółek mających swoją siedzibę w hucie rozpoczęli 24 maja zwyczajną pracę, przez kilka dni musieli zmagać się z żywiołem wody. W odróżnieniu od wcześniejszych powodzi groźbę sytuacji potęgował fakt, że główne niebezpieczeństwo przyszło nie od strony wału wiślanego, który w poprzednich latach został wzmocniony, ale od strony tzw. wału opaskowego. Woda pojawiła się przy nim w wyniku przerwania wału w Koćmierzowie. Do ratowania otoczonego z dwóch stron wodą zakładu przystąpili w pierwszej kolejności jego pracownicy oraz mieszkańcy osiedla. Profesjonalne wsparcie otrzymali od wojska, straży i policji. Pomoc przysłała również od licznych wolontariuszy, w tym ok. 100-osobowej grupy młodzieży ze Związku

Strzeleckiego „Strzelec”, którzy wzięli na siebie m. in. wymagające zadanie napełniania piachem worków transportowanych przez helikoptery. Do umacniania wału opaskowego oraz jego łączenia z wałem wiślanym, które było kluczowe dla powodzenia całej operacji, użyto aż pięć tysięcy ton piasku szklarskiego.

– Wszyscy pracownicy, którzy byli w tym czasie dostępni, wzięli udział w ratowaniu zakładu – mówi Jerzy Baran, dyrektor operacyjny Pilkington Polska, największej spółki mieszczącej się na terenie huty. – Wielu z nich pracowało bez przerwy nawet po 24 godziny, podchodząc do zaistniałej sytuacji z wielkim zrozumieniem i dużą odpowiedzialnością. Wyrazy uznania za poświęcenie i determinację należą się nie tylko pracownikom naszego zakładu, ale także innym spółek mających swoją siedzibę na terenie huty oraz mieszkańcom osiedla – podkreśla.

– Trudno mi określić, jak długo pomagałem przy obronie huty i osiedla przed zalaniem – wspomina Grzegorz Wąs, pracownik sandomierskiego zakładu. – Naprawdę nie wiem, czy było to 5, czy może 6 dni. Straciłem rachubę. Ponieważ jestem operatorem wózka widłowego, wraz z innymi kolegami woziliśmy worki z piachem. W miejscach, gdzie pojawiał się przeciek, zrzucałiśmy całe palety. Niestety nie wszędzie byliśmy w stanie dojechać, np. na cypel ludzie sami musieli dźwigać worki. Pracowaliśmy po kilkanaście,



Do obrony sandomierskiej huty i osiedla użyto 5 tys. ton piasku przeznaczanego do produkcji

a nawet po 20 godzin dziennie. Ponieważ mieszkam po lewobrzeżnej części Sandomierza, skorzystałem z gościny znajomych, u których mogłem przespać się parę godzin. Do domu przepравиłem się przez Wisłę chyba raz, może dwa po ubraniu na zmianę. Naturalnie, były chwile zwątpienia, zmęczenia, ale patrząc na nieustępliwość ludzi, nabierałem nowych sił i nadziei, że się uda – podkreśla.

Byli gotowi

Powiat staszowski w związku z częstymi zagrożeniami powodziowymi za 700 tys. zł zbudował Lokalny System Ostrzeżeń Powodziowych. – Mamy zatem cały czas bieżące informacje o stanie rzek – wyjaśnia Romuald Garczewski, starosta staszowski. – To wszystko pozwala nam działać z pewnym wyprzedzeniem, ponadto dane, które docierają do nas, są niezwykle dokładne. Stąd szybko ostrzeżliśmy i przekazaliśmy informacje do władz gmin powiatu staszowskiego zagrożonych powodzią oraz Elektrowni GDF w Połańcu.

Poziom Wisły wyższy o prawie metr w stosunku do roku 1997 stanowił poważne zagrożenie dla samego miasta, jak i elektrowni, która w przeciągu ostatnich 13 lat dwukrotnie oparła się powodzi. Nieocenioną ochroną okazał się wniesiony po 1997 r. betonowy mur okalający zakład od strony wału wiślanego, który uratował go przed podtopieniem. – Do przelania się wody przez wspomniany mur brakowało 20 centymetrów – dodaje Romuald Garczewski. W miejscach, gdzie występowały przerwy w murze,

pracownicy elektrowni układali zapory z worków z piaskiem. Pomagali im koledzy zatrudnieni w spółkach zależnych od niej, bez których walka z wielką wodą mogła zakończyć się przegraną. – Dochodziło do dużych podsięgnięć, z którymi pompy nie mogły sobie poradzić – zauważa starosta staszowski. Jednak dzięki doskonale działającej straży zakładowej, jak i ogromnemu poświęceniu samych pracowników elektrowni została uratowana. W działaniach zabezpieczających uczestniczyło kilkanaście jednostek Państwowej oraz Ochotniczej Straży Pożarnej, których funkcjonariusze głównie pełnili funkcje koordynacyjne. – Obrona elektrowni była w głównej mierze prowadzona przez nią samą – mówi Romuald Garczewski. – Zakład pomimo zagrożenia cały czas funkcjonował. Ze względów bezpieczeństwa zostały wyłączone trzy bloki, pozostałe pracowały na mniejszych obrotach. Elektrownia – podkreśla Romuald Garczewski – posiada doskonale zorganizowane i przygotowane służby. Dysponuje opracowanymi planami działania w sytuacjach zagrożenia. Cała obrona była zorganizowana na tak wysokim poziomie, że wiele służb mogłoby się od pracowników elektrowni bardzo wiele nauczyć. Przepisy i procedury obowiązujące w zakładzie sprawdziły się w 100 procentach. Należy również podkreślić wspaniałą współpracę służb elektrowni z oddziałami PSP czy innymi ratownikami, która wielokrotnie była przećwiczona podczas działań symulacyjnych.

ms, mw



Po zewnętrznej stronie muru zabezpieczającego elektrownię jeszcze przez kilkanaście dni stała woda

Stracili wszystko

ROLNICTWO. Kataklizm, jaki spotkał w ostatnich dniach miasta i wsie diecezji sandomierskiej, zebrał **obfity plon w postaci dobytku całego życia mieszkańców tego regionu.** Wielu z nich straciło niemalże wszystko: domy, zagrody ze zwierzętami oraz wiele hektarów upraw, stanowiących ich jedyne źródło utrzymania.

tekst

FILIP MATERKOWSKI

sandomierz@goscniedzielny.pl

Gospodarstwa rolne znajdujące się na terenie województwa podkarpackiego i świętokrzyskiego dla wielu ludzi to miejsce pracy. Niemalże w każdej miejscowości można spotkać rodziny posiadają-

ce wiele hektarów pól uprawnych, trzodę chlewną, plantacje roślin czy ogrody sadownicze.

Pozostała im tylko wiara

Tegoroczna powódź, która zaskoczyła mieszkańców zalanych terenów, zniszczyła wszystko, co stało jej na drodze, powodując ogromne straty, trudne jeszcze w tej chwili do dokładnego oszacowania.

Bardzo ciężko jest im nawet mówić o tym, co się stało w ostatnich dniach, gdyż zdają sobie sprawę, że odbudowanie tego jest wręcz niemożliwe. Na ich zapracowanych twarzach rysuje się przygnębienie; jedni chcą szukać sprawiedliwości w sądzie, inni mówią, że w obecnej sytuacji pozostaje im tylko modlitwa i wiara. – Nie wiem sama, co mam myśleć i co robić. Jedyne, co nam pozostało, to oddać się w ręce Boga – mówi przerażona sytuacją mieszkanka Furman. – Przecież nikt nam nie zwróci ciężkiej pracy i wysiłku, jaki przez ostatni czas włożyliśmy w gospodarstwo. Do tej pory na naszych polach stoi woda – wskazuje tereny położone przy drodze biegnącej od Furman w stronę Sokolnik. – Ziemiaki, zboże, warzywa to nasze plony, których na pewno nie uda się zebrać.

Domostw rolniczych na terenie niewielkich Furman jest bardzo dużo. Mieszkańcy tej wioski od świtu do nocy starają się uporządkować zalane budynki mieszkalne, chwytają się wszystkiego, co się da, żeby tylko nie myśleć, jak będzie w przyszłości, w obecnym momencie malującej się w czarnych barwach. – Straciłam 30 ton zboża z 25 ha pola, prawie 8 ha ziemniaków, a dla nas to jest tragedia, bo my żyjemy z gospodarstwa – opowiada zrozpaczona mieszkanka Furman, nie kryjąc łez. – Już nie wspomnę o maszynach rolniczych, silnikach, traktorach czy kombajnach, wszystko po prostu zatone i najprawdopodobniej nic z nich nie będzie. Teraz mamy wręcz związane ręce, nie mieliśmy ubezpieczenia, bo kogo teraz na to stać.

W identycznej sytuacji znajdują się mieszkańcy tarnobrzeskich



osiedli rolniczych, które od poniedziałku starają się uporać z wodą stojącą na ich posesjach i polach uprawnych. W Sielcu, przejeżdżając ulicą Sielecką, która wprowadza nas w sam środek osiedla, przy budynkach zalega znaczna ilość wody. Plantacje sałaty, szklarnie wypełnione pomidorami również są zatopione. Ich właściciele nie chcą rozmawiać. Kiedy pytamy o sytuację w gospodarstwie, machają ręką bez słów i idą dalej, gdyż ich zdaniem tego, co się stało, nie da się wyjaśnić. Inni natomiast wypowiadają się z wielkim rozgoryczeniem i smutkiem. – Niedawno dopiero zasadziliśmy warzywa na polu zaraz za lasem, znajdującym się przy ulicy Warszawskiej – mówi mieszkaniec Sielca, wskazując na pokryte wodą pole. – Nic nam nie wynagrodzi naszej pracy, którą włożyliśmy w uprawę.

Tygodniowo tracę 60 tysięcy!

Pierwsze sygnały powodziowe w powiecie staszowskim, które udało się ustalić dzięki powiatowemu centrum lokalnych ostrzeżeń o powodzi, wskazywały na konieczność podjęcia natychmiastowych działań ratunkowych. – Początkowo określiliśmy dwa punkty. Pierwszy z nich związany był z zagrożeniem gmin Połaniec oraz Łubnice, drugi natomiast dotyczył elektrowni – wyjaśnia starosta powiatu staszowskiego Romuald Garczewski.



MARTA WÓJNAROWSKA

Zalane szklarnie z uprawą ogórków w Maśniku

zbiory



W przeddzień zbioru truskawek woda zniszczyła ich uprawy

– Jeżeli chodzi o aglomerację miejską, to trwała tam heroiczna walka o utrzymanie wałów, w którą były zaangażowane wszystkie służby bezpieczeństwa, jednostki wojskowe i sami mieszkańcy. Najtrudniej było jednak w okolicach Winnicy oraz Ruszczy – pokazuje wymienione miejscowości na mapie. – Niestety jednak nie udało się zapobiec rozlewowi wody, wprawdzie nie puścił wał na Wiśle, ale pękł na Czarnej Staszowskiej, która wylała się na okoliczne wsie, dlatego skupiliśmy się na działaniach ratunkowych. Podobnie było w Rejterówce, gdzie na kanale Strumień

lewobrzeżny wał uległ rozerwaniu i woda zalała prawą część gminy Łubnice.

Powódź na tych terenach szczególnie dotknęła rolników. Przejeżdżając przez miejscowości znajdujące się w okolicach Połańca, dostrzegamy zalane plantacje truskawek, które są specjalnością tamtejszej społeczności wiejskiej, pozrywane folie, porozbijane szklarnie. Obraz ten przygniata samym widokiem, nie wspominając już o odczuciach ich właścicieli.

W niewielkiej miejscowości Maśnik (gmina Łubnice), położonej wzdłuż wału wspomnianego



Woda pozrywała folię z upraw truskawek

kanalu, wiele domów w dalszym ciągu znajduje się pod wodą, a z gospodarstw pozostały tylko szczątki, gdyż żywioł zniszczył wszystko, co napotkał na swojej drodze. – Obecnie wraz z małżonką i przyjaciółmi staramy się uprzątnąć dom, który był zalany do wysokości dwóch metrów. Te betonowe słupy, które utrzymują ogrodzenie, były w całości zatopione – wskazuje na swoją posesję mieszkańiec Maśnika. – Przy naszym domu stoją w wodzie hektary truskawek, które dzień przed powodzią były gotowe do zbioru. Wszystko zgnije. Pozrywało folię osłaniającą owoce. Teraz jest tu jeden wielki śmietnik. Natomiast tam, za wałem, zalane zostały sady. Nie ma w naszej miejscowości osoby, która nie miałaby zniszczonego domu i pola uprawnego – dodaje.

Dla niektórych mieszkańców tych terenów tragedia wciąż trwa, tym bardziej że nie są w stanie prowadzić dalszej działalności, gdyż koszty odbudowy specjalistycznych, niezwykle kosztownych upraw, są tak duże, że nikt nie wie, skąd wziąć środki finansowe. – Od wielu lat pracuję przy uprawie ogórków oraz czarnej porzeczki. Moje szklarnie są wyposażone w wiele urządzeń, tak aby produkcja była zbliżona do najwyższych standardów europejskich – wyjaśnia Piotr Zawadzki, rolnik z Maśnika. – Przed powodzią udało się nam sprzedać 60 proc. naszych produktów. Jednakże w obecnej chwili, nie licząc zniszczeń, jeżeli chodzi o maszyny, to z uprawy niestety już nic nie będzie, czyli strata jest na około 40 proc. Żeby można było zaobserwować, ile teraz tracimy, to należy nadmienić, że z takiej produkcji ogórków zbiera się w ciągu jednego tygodnia 10 ton o wartości ok. 60 tys. zł – dodaje podenerwowany rolnik.

Pociągnąć do odpowiedzialności

Ogrom zniszczeń oraz zmęczenie psychiczne mieszkańców Maśnika da się zauważyć na pierwszy rzut oka, jednakże nie tracą oni nadziei, wszyscy pracują, usuwają uszkodzone przedmioty, osuszają domy. Wielu z nich uważa, że sytuacja, w jakiej się znaleźli, to wynik niedociągnięć i braku kompetencji władz lokalnych. – Złożyłem do prokuratury doniesienie o zaniedbaniach i żyję nadzieją, że nie zostanie ono umorzony tylko dlatego, że wielu z nas znajduje się w takiej samej sytuacji – mówi oburzony pan Piotr. – W chwili zagrożenia mieszkańcy okolicznych wiosek monitorowali stan wałów na kanale Strumień. Dwa dni przed tragedią zawiadomili władze gminy o pojawiającym się przecieku. Niestety, żadne działania nie zostały podjęte. Mnie nie chodzi już o pieniądze, ale przede wszystkim o zasady. Chcę, żeby ci, którzy są odpowiedzialni za naszą krzywdę, ponieśli konsekwencje za swoje decyzje, a następnymi, którzy będą sprawować władzę, potraktowali sprawę poważnie. Dziewięć i pół kilometra od mojej posesji jest nie wał, tylko właściwie nasyp o szerokości dwóch metrów i wysokości przeszło półtora metra. Nikt nie podjął się prac mających na celu poprawę tego pseudowału, a przez niego zostało zalane wiele domów i gospodarstw – dodaje Piotr Zawadzki.

Nic nie jest w stanie pocieszyć strudzonych ciężką pracą rolników, którzy potracili całe dobytki, a także jedyne źródła dochodu. Wszelkie słowa są zbyt ciche, jedyne, co możemy dla nich w tej tragicznej sytuacji zrobić, to ofiarować naszą pomoc.



Piotr Zawadzki pokazuje, dokąd sięgała woda, która zalała jego uprawę ogórków i wszystkie urządzenia, także w kotłowni

FILIP MATERKOWSKI

MARTA WONNAROWSKA

FILIP MATERKOWSKI

Pielgrzymowali do Ars i Dachau

Uczcili patrona

Z racji trwającego Roku Kapłańskiego księża naszej diecezji, na czele z bp. Krzysztofem Nitkiewiczem oraz bp. Edwardem Frankowskim, **odbyli pielgrzymkę do Ars**, miejsca duszpasterskiej pracy św. Jana Vianneya.



Pielgrzymi odwiedzili Dachau, miejsce męczeństwa wielu polskich kapłanów

Nasza pielgrzymka podkreśliła ścisły związek kapłanów XXI w. ze św. Janem Vianneyem – mówi jej uczestnik ks. kan. Krzysztof Rusiecki, proboszcz parafii Nawrócenia Świętego Pawła Apostoła w Sandomierzu. – Współczesny świat chciałby widzieć w Kościele głównie organizację charytatywną, zapomina jednak o tym, że kapłan troszczy się przede wszystkim o duszę człowieka poprzez codzienne sprawowanie sakramentów i dzieła miłosierdzia, silnie łączące go ze wspólnotą, w której pełni posługę – podkreśla ks. Rusiecki. Właśnie takie ro-

zumienie kapłaństwa pozostawił po sobie św. Jan Vianney, który proboszczem w Ars został w 1818 roku. Po wielu latach swojej posługi skupionej wokół Eucharystii i sprawowania sakramentu pokuty i pojednania sprawił, że do tej małej wioski, zamieszkałej przez niewiele ponad 200 osób, zaczęły przyjeżdżać dziesiątki tysięcy ludzi z całej Francji, by móc wyspowiadać się u świętego proboszcza. Żyjąc całkowicie dla innych, zmarł wyniszczony chorobą i ascezą 4 sierpnia 1859, po 41 latach posługi w Ars. Z biegiem czasu kościół, w którym pracował, został rozbudowany i wyniesiony do godności bazyliki, a on sam został ogłoszony świętym oraz patronem wszystkich proboszczów. Dokonał tego papież Pius XI. Do dzisiaj w Ars znajduje się dom św. Jana Vianneya wraz z jego oryginalnym wyposażeniem. Utworzono w nim muzeum poświęcone temu niezwykłemu kapłanowi. – Można tam spotkać m.in. sprzęty codziennego użytku, książki, brewiarz do modlitwy, sutannę świętego kapłana, a także order Legii Honorowej – najwyższe odznaczenie we Francji, którym uhonorowano św. Jana Vianneya – opowiada ks. Krzysztof Rusiecki. – Uwagę zwraca zwłaszcza skromne wyposażenie mieszkania oraz figura uśmiechniętego proboszcza znajdująca się przed jego domem – dodaje.

Diecezjalni pielgrzymi odwiedzili Ars 14 maja, sprawując w godzinach południowych Mszę św. w tamtejszej bazylice. Dziękowali w niej za dar kapłaństwa i polecali pasterskie posługi bp. Nitkiewiczowi z racji przypadającej w tym roku 25. rocznicy jego święceń kapłańskich. Modlili się również w kaplicy, gdzie w relikwiarzu umieszczone zostało serce św. Jana Vianneya, a także w kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu, prosząc o nowe, liczne i święte powołania do stanu kapłańskiego i zakonnego.

Pielgrzymka, zorganizowana przez Wydział Duszpasterstwa sandomierskiej kurii, trwała od 10 do 15 maja. Poza kapłanami wzięli w niej udział również reprezentanci alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Na pielgrzymym szlaku oprócz Ars znalazły się m.in.: Sanktuarium Paray-le-Monial (miejsce objawień Pana Jezusa św. Małgorzacie Marii Alacoque), Markt, miejscowość urodzenia papieża Benedykta XVI, a także obóz koncentracyjny w Dachau, w którym najlicniejszą grupę narodowościową stanowili Polacy. Według szacunków Kościoła katolickiego, w czasie II wojny światowej przeszło przez niego ok. 3 tysięcy księży, w tym 1773 z Polski. Jednym z kapłanów zamęczonych w obozie był ksiądz diecezji sandomierskiej bł. Antoni Rewera.

Pożegnanie
śp. ks. Daniela Cichawy

Prawie 40 lat!

17 maja modlono się w intencji zmarłego ks. Daniela Cichawy, który przez 36 lat był proboszczem w Rudzie Kościelnej.

Eucharystii sprawowanej w kościele parafialnym przewodniczył bp Edward Frankowski. W modlitwie wzięli udział kapłani, diakoni, rodzina zmarłego oraz licznie przybyli parafianie. – Praca duszpasterska, którą przez tyle lat ks. Daniel wypełniał w tej wspólnotcie, z pewnością zaowocowała zbawieniem wiecznym wielu tutejszych parafian – powiedział na początku modlitwy bp Edward Frankowski. – Modlitwą chcemy podziękować Bogu za wszelkie dobro, które zmarły wypełnił w swoim życiu jako ksiądz i jako człowiek – podkreślił bp Frankowski. W wygłoszonej homilii z kolei ks. inf. Roman Chwałek poprosił zebranych o wytrwałą modlitwę w intencji zmarłego proboszcza. Ciało śp. ks. Daniela Cichawy zostało złożone na cmentarzu parafialnym w Lasocinie.

Ks. Daniel Cichawa zmarł 14 maja 2010 r. w wieku 75 lat. Urodził się 20 lutego 1935 r. Po odbyciu studiów seminaryjnych w WSD w Sandomierzu (1953–1958) święcenia kapłańskie przyjął 15 czerwca 1958 r. z rąk bp. Jana Kantego Lorka. Jako wikariusz pracował w Zakrzowie, Borkowicach, Sucheju, Waśniowie, Kępnie, Mnieju, Olbierzowicach, Odrowążu i Stromcu. W latach 1974–2010 był proboszczem w Rudzie Kościelnej.

ms



Ks. Daniela żegnali kapłani, parafianie oraz najbliższa rodzina

ks. MICHAŁ SZAWAN



Urządzone skromnie mieszkanie wiejskiego proboszcza przetrwało do naszych czasów

ks. KRZYSZTOF RUSIECKI

W Staszowie podsumowano konkursy papieskie

Papież pokoju i pojednania

Uczniowie z przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych z diecezji sandomierskiej **wierszami i pracami plastycznymi uczcili pamięć Jana Pawła II**. W Staszowskim Ośrodku Kultury odbyło się podsumowanie 5. edycji konkursu plastycznego i 3. konkursu literackiego na temat „Jan Paweł II – Papież pokoju i pojednania”.



Uczniowie z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 w Staszowie przygotowali mały występ artystyczny

W tym roku honorowy patronat nad konkursem sprawowali: bp sandomierski Krzysztof Nitkiewicz, ks. prał Henryk Kozakiewicz – proboszcz parafii pw. św. Bartłomieja w Staszowie i Andrzej Iskra – burmistrz miasta i gminy Staszów. Podczas uroczystej gali finałowej w Staszowskim Ośrodku Kultury ogłoszono wyniki konkursu. Ogółem napłynęło 87 prac plastycznych i 20 literackich z 21 placówek oświatowych z terenu diecezji sandomierskiej.

Wręczeniu nagród towarzyszył montaż słowno-muzyczny pt. „Jan Paweł II – świadek Miłości”, przygotowany przez uczniów z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 w Staszowie pod kierunkiem nauczycieli Renaty Janeczko i Beaty Boroń-Sitko.

W konkursie plastycznym w kategorii najmłodszej przyznano tylko wyróżnienia, które otrzymały Katarzyna Klich i Aleksandra Klich; w kategorii młodszej pierwsze miejsce przypadło Kindze Susce, drugie miejsce otrzymała Zuzanna

Gieras, trzecie zaś Dominika Janik; w kategorii średniej wyróżniono tylko prace Dominiki Szostak oraz Anny Kilarskiej; w kategorii starszej przyznano pierwsze miejsce Annie Kulpie, drugie – Sylwii Chodryze. Wyróżniono także Magdalenę Wawrzkiwicz i Izabelę Strojną.

Natomiast w konkursie literackim wyłoniono zwycięzców: w kategorii młodszej przyznano tylko pierwsze miejsce, które przypadło Joannie Wadze; w kategorii średniej pierwsze miejsce zajęła Anita Brak, drugie – Michał Grala, trzecie – Alexandra Selwa. Wyróżnienie zaś trafiło do rąk Karoliny Pakulskiej. W kategorii starszej na pierwszym miejscu uplasował się Marcin Sudoł, na drugim Edyta Kaproń, na trzecim zaś Joanna Piskorowska. Wyróżnienie trafiło do Anity Bobrowskiej.

Agata Bazak

Komentarz **tygodnia**



felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Potrzeba solidarności

Powodzi o takiej gwałtowności i zasięgu nie pamiętają najstarsi mieszkańcy regionu. Skala kataklizmu przerosła wszelkie wyobrażenia. W ciągu kilku dni Wisła zalała pięć dzielnic Tarnobrzega, prawobrzeżną część Sandomierza, wtargnęła do Połańca i Łubnic, zatopiła gminę Gorzyce, pochłonięła kilka ludzkich istnień. Kataklizm pojawił się niespodziewanie, więc nie było czasu na długie przygotowania do obrony wałów i ewakuacji mieszkańców. Ludzie uciekali z zalewanych domów jedynie z tym, co zdołali zmieścić w kieszeniach, zdarzało się, że ewakuowali się nawet bez najpotrzebniejszych dokumentów. Żaden opis nie jest w stanie oddać dramatu powodzi. Zdjęcia lotnicze, na których pokazano wielką tafle wody w widłach Wisły i Sanu, najlepiej uświadomiły Polakom grozę sytuacji.

Apoteoza tragedii wielkiej powodzi miała się więcej nie powtórzyć. Po doświadczeniach z gwałtownym zalaniem gminy Łubnice w 1997 r. oraz gminy Gorzyce w 2001 r. chyba nikt w naszym regionie nie miał wątpliwości, że najpilniejszym zadaniem będzie modernizacja starych wiślanych wałów. Deklaracje osób odpowiedzialnych za ochronę przeciwpowodziową były wtedy jednoznaczne. Podobnie jak nadzieje towarzyszące powodziom i służbom ratowniczym, a później osobom uczestniczącym w likwidacji skutków kataklizmu. Wszyscy wówczas mówili o pilnej konieczności wzmocnieniu wałów i poprawie systemu ostrzegania przed powodzią. Kiedy jednak woda opadła, a ludzie wrócili do zrujnowanych domów, pierwszym i najważniejszym zadaniem stało się odbudowanie siedlisk, a także przywrócenie normalnego funkcjonowania instytucji publicznych oraz naprawa zniszczonej infrastruktury gminnej. Później wprawdzie podjęto remonty wałów na Wiśle oraz jej dopływach, ale z braku znaczących środków finansowych prace te były dość niesystematyczne, cząstkowe, a także – co pokazały rozmiary ostatniego kataklizmu – niezbyt efektywne. (Wisła pokonała wał na Trześniówce w miejscu prowadzonego właśnie remontu).

W pierwszą niedzielę po rozlaniu się Wisły biskup sandomierski Krzysztof Nitkiewicz mówił w Polskim Radiu o eksplozji nieszczęścia i o codziennej solidarności, która ujawniła się wraz z powodzią. Mówił o swoim podziwieniu dla strażaków, policjantów, dla członków służb ratowniczych. I o wielkim entuzjazmie sandomierskiej młodzieży, która bez żadnego nakazu wniosła pomoc potrzebującym. „Młodzież sandomierska jest wspaniała” – stwierdził bp. Nitkiewicz. Dodał, że teraz najważniejsza będzie pomoc materialna dla powodziaków. Potrzeby są ogromne. Zniszczeniu uległ dorobek życiowy tysięcy ludzi. Zanim więc zaczną remontować swoje domy, muszą zaopatrzyć się w żywność oraz podstawowe artykuły przemysłowe i sprzęt gospodarstwa domowego. Z doświadczenia wiemy, że likwidacja szkód będzie trwała latami. Dlatego bądźmy solidarni, podobnie, jak w pierwszych dniach wielkiej powodzi.

Miał leczyć rany zbolełych serc

Prawda warta życia

W 1972 roku w Koprkach, niewielkiej miejscowości w gminie Rudnik nad Sanem, ni stąd, ni zowąd pojawił się ks. Jerzy Popiełuszko. Mimo że jego pobyt był krótki, pamięć o niezłomnym kapłanie wciąż jest tutaj bardzo żywa.



Pomnik ks. Jerzego Popiełuszki w Koprkach ufundowany przez parafian z USA i kamień z napisem: „Prawda warta życia”

NA DOLE: Mieczysław Hutman z opisem niezwykłego pobytu ks. Jerzego Popiełuszki w Koprkach

Jak to się stało, że ks. Jerzy Popiełuszko zawitał do Kopek? Zdecydował, jak zwykle, przypadek. Otóż latem 1970 roku czterech diakonów z Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie zaplanowało wycieczkę rowerową w Bieszczady: Bogdan Liniewski, Wiesław Wasiński, Zdzisław Solecki i Jerzy Popiełuszko. Wyruszyli jednak we trzech, gdyż matka Jerzego nie chciała się zgodzić na wyjazd syna; był wątły i słaby po przebytej operacji, obawiała się, że ta podróż będzie dla niego za ciężka.

Śmierć diakona

Diakoni nocowali w mijanych plebaniach. Jeden z noclegów wypadł im w Wawrzycach koła Jasła, u ks. proboszcza Antoniego Nizioła. Między proboszczem a młodymi diakonami zawiązała się nić serdecznej przyjaźni, która zaowocowała następnymi spotkaniami. Do kolejnego – już w Koprkach, gdzie ks. Antoni Nizioł został przeniesiony – doszło w Boże Narodzenie tego samego roku. Diakoni umówili się z gospodarzem, że odwiedzą go w przyszłym roku latem. I tak też zrobili. Tym razem jednak w podróż motorami wybrali się Bogdan Liniewski i Zdzisław Solecki. Jak wspominał po latach ks. Wiesław Wasiński, nie wybrał się z kolegami, ponieważ wysiadł mu motor. Proboszcza ks. Antoniego Nizioła diakoni nie zastali na plebanii, ponieważ był na kapłańskich rekolekcjach. Przez trzy dni cierpliwie na niego czekali. Po jego powrocie po-

szli nad San, aby się wykąpać i odpocząć na plaży. Wtedy właśnie wydarzyło się nieszczęście: Zdzisław Solecki utonął w nurtach rzeki, nie doczekawszy swoich kapłańskich święceń. Ciało zmarłego tragicznie żałośnie pochowano w rodzinnych stronach, a w Koprkach odprawiono żałobną Mszę świętą.

Niecały rok później, w maju 1972 roku, diakoni Bogdan Liniewski i Wiesław Wasiński zawiadomili ks. Antoniego Nizioła, że przyjadą do Kopek, by odprawić Mszę prymicyjną w miejscowości, gdzie zginął ich przyjaciel – Zdzisław. Wraz z nimi przyjechał także ks. Jerzy Popiełuszko. 27 czerwca

o godz. 11 w kościele parafialnym pw. św. Marcina Biskupa w Koprkach wspólnie odprawili uroczystą Mszę św. z procesją. Po Mszy trzej młodzi księża, w tym ks. Jerzy Popiełuszko, udzielili parafianom prymicyjnego błogosławieństwa, obdarowując ich przy tym prymicyjnymi obrazkami.

– Dziś, po latach – mówi Mieczysław Hutman, organista – stanowią one bezcenną pamiątkę po męczeńskiej śmierci ks. Jerzego. Stały się wręcz relikwiami. Na obrazku ks. Jerzego było przesłanie: „Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zbolełych serc”.



ZDJEŃCIE ANDRZEJ CAPIGA

Proroctwa słowa

Zaraz po Mszy św. prymicyjanci spotkali się z parafianami. Ks. Jerzy, gawędząc z Mieczysławem Hutmanem, dowiedział się, że jego żona Maria nie uczestniczyła w kościelnych uroczystościach, ponieważ musiała opiekować się maleńkimi dziećmi.

– Ksiądz Jerzy wraz z drugim księdzem – wspomina Maria Hutman – odwiedził nas w domu pani Kumięgowej, u której wówczas mieszkaliśmy. Zaprosiłam ich do pokoju, ale oni woleli usiąść przy kuchennym stole. Ks. Jerzy poprosił o kawę. Pijąc, rozmawiał ze mną, pytał o dzieci, mówił o prymicyjach. Był otwarty, miał też rzadki dar nawiązywania jakiegoś szczególnego kontaktu z ludźmi już po kilku słowach. Potem udzielił mi błogosławieństwa i przywitał się z dziećmi. Pobłogosławił Adasia, a następnie stanął nad łóżeczkiem niespełna miesięcznego wtedy Jacka. Chłopczyk wyciągnął do niego rączkę. Ksiądz wziął ją w swoją, pobłogosławił go, a odwracając się w stronę kolegi, powiedział: „Patrz, kiedyś z tego maleństwa będzie wielki człowiek...”. Dziś Jacek Hutman jest księdzem i posługuje na Białorusi. Państwo Hutmanowie zaś do dziś doskonale pamiętają ks. Jerzego. Pani Maria w trudnych chwilach ucieka się do tego niezwykłego kapłana w modlitwie, wierząc głęboko w jego szczególną obecność w życiu jej rodziny.

Po męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki w Koprkach postanowiono uczcić jego pamięć. Na prośbę ks. Nizioła Mieczysław Hutman i Ryszard Burchała, z narażeniem życia, wykonali pamiątkową tablicę, która obecnie wisi na ścianie w świątyni. Na placu przykościelnym zaś wierni postawili brzoźowy krzyż – na tablicy znajdowała się fotografia ks. Jerzego i napis: „Prawda warta jest życia”. W 1999 roku natomiast na tym samym placu stanął pomnik niezłomnego kapłana ufundowany przez parafian z USA. Na beatyfikację ks. Jerzego Popiełuszki do Warszawy udają się mieszkańcy Kopek, z obecnym proboszczem ks. Wiesławem Stępnem na czele.

Andrzej Capiga